

Poemat „Salut Au Monde!” Walta Whitmana

Adam Lizakowski *(tłumaczenie)*



Walt Whitman, George C. Cox (1851-1903, photo), Adam Cuerden (1979-, restoration), Library of Congress's Prints and Photographs division, wikimedia commons

Walt Whitman

Salut Au Monde!

1.

O, weź mnie za rękę, Walcie Whitmanie!

Takie wirujące cudowności! Takie widoki i dźwięki!

Wszystkie połączone w nieskończoności, jedno z drugim!

Każde odpowiada każdemu - wszystkie dzielą ziemię ze wszystkimi.

*

Co się w tobie rozrasta, Walcie Whitmanie?

Jakie fale i ziemie dojrzewają?

Jakie klimaty? Jacy ludzie i kraje są tutaj?

Kim są te niemowlęta? Niektóre się bawią, inne drzemią.

*

Kim są te dziewczyny? Kim są te zameżne kobiety?

Kim są trzej starcy idący powoli z ramionami

Splecionymi na szyjach?

Co to za rzeki? Jakie to lasy i owoce?

Jak nazywają się te góry, wznoszące się tak wysoko

We mgły?

Co to za mrowia mieszkań, wypełnione mieszkańcami?

2.

We mnie szerokość geograficzna się poszerza, długość się wydłuża,

Azja, Afryka, Europa są na wschodzie - Ameryce przeznaczony jest

Zachód;

*

Gorący równik obejmuje wypukłą ziemię;

Ta obraca się na osiach północny i południa, te łączą ją;

We mnie jest najdłuższy dzień - słońce wschodzi

Pochylnymi pierścieniami - nie zachodzi przez miesiące,

Wyczekuje na swój czas we mnie zorza polarna,

Unosi się nad horyzontem i ponownie zachodzi.

*

We mnie strefy, morza, katarakty, równiny, wulkany,

archipelagi,

Oceania, Australia, Polinezja i szereg

Wysp Indii Zachodnich.

3.

Co słyszysz Walcie Whitmanie?

*

O poranku,

Słyszę śpiew robotnika i żony farmera,

W oddali słyszę odgłosy dzieci i zwierząt;

Słyszę pełne emocji okrzyki Australijczyków ścigających

dzikiego konia,

Słyszę hiszpański taniec z kastanietami w cieniu kasztanów,
przy dźwiękach

Mandoliny i gitary,

Słyszę gwar znad Tamizy,

Słyszę żarliwe pieśni francuskie o wolności,

Słyszę melodyjne przyśpiewki starych poematów włoskiego
gondoliera;

Słyszę straszną armię szarańczy w Syrii, gdy atakuje

zboże i trawy,

Słyszę, koptyjski przyśpiewki przed zachodem słońca, w
zadumie opadające na

Czarną pierś Nilu czcigodnej, potężnej matki:

Słyszę ćwierkot Meksykanina poganiającego muła i

jego dzwoneczki

Słyszę, nawoływanie arabskiego muezin z wieży meczetu,

Słyszę chrześcijańskich kapłanów przy ołtarzach ich kościołów, słyszę

odpowiedzi basu i sopranu;

Słyszę okrzyk Kozaka i głos marynarza dobiegający z nad morza

Ochockiego.

Słyszę sapanie niewolników pól kawowych,

gdy w grupach maszerują, skuci łańcuchami po dwóch

i trzech za ręce i kostki,

Słyszę, Hebrajczyka czytającego księgi i psalmy,

Słyszę zrymowane mity Greków i pełne mocy legendy

rzymskie;

Słyszę opowieść o boskim życiu i krwawej śmierci pięknego

Boga, Chrystusa,

Słyszę, jak Hindus uczy swojego ulubionego ucznia
przypowieści

o miłości i wojnie, pisanych trzy tysiące lat temu
przez poetów a troskliwie przekazywanych dzisiaj.

4.

Co widzisz Walcie Whitmanie?

Kogo pozdrawiasz, kto to jest, i kto ciebie pozdrawia jeden
po drugim?

*

Widzę wielki, okrągły cud, obracający się w przestrzeni,

Na jego powierzchni małe gospodarstwa, wioski, ruiny,
cmentarze, więzienia,

fabryki, pałace, szałaszy barbarzyńcy, namioty nomadów,

namioty koczowników;

*

Widzę zacienioną część, w niej ludzie śpią,

i część słoneczną po drugiej stronie,

Widzę zadziwiające szybkie zmiany światła i cienia,

Widzę odległe krainy, tak rzeczywiste i bliskie ich
mieszkańcom jak

mój kraj jest dla mnie.

*

Widzę olbrzymie obszary wodne,

Widzę szczyty górskie, widzę pasma Sierry i Andów,

Widzę wyraźnie Himalaje, Chian Shajs, Altaj, i Ghaty,

Widzę potężne szczyty Elbrusu, Kazbeku, Bazardżusi,

Widzę Alpy Styryjskie i Alpy Kornijskie,

Widzę Pireneje, Bałkany, Karpaty, a na północy -

Dofrafields i wystający ponad morze wulkan Hekla.

*

Widzę Wezuwiusza i Etnę, Góry Księżycowe i

Czerwone Madagaskaru,

Widzę pustynie libijskie, Arabii i Azji,

Widzę ogromne, groźne góry lodowe Arktyki i Antarktydy,

Widzę oceany większy i mniejszy Pacyfik i Atlantycki

Zatokę Meksykańską, morze brazylijskie i morze

Peruwiańskie;

Wody Hindustanu, morze chińskie i Zatokę Gwinejską,

Wody Japonii, piękna zatokę Nagasaki otoczona górami;

Widzę wybrzeża Morza Bałtyckiego, Kaspjskiego,
Botnickiego, wybrzeża brytyjskie i

Zatokę Biskajską,

W jasnych promieniach słońca Morze Śródziemne i wyspy
jedna

po drugiej,

Morze Białe i morze wokół Grenlandii.

*

Widzę żeglarzy świata,

Niektórych w objęciach sztormów, innych stojących na
wachcie,

Niektórzy dryfują bezradnie, inni cierpią na choroby
zakaźne.

*

Widzę żaglowce i parowce świata, niektóre zakotwiczone w
portach, niektóre na pełnym morzu,

*

Niektórzy opływają Przylądek Dobrej Nadziei, drudzy

Zielony Przylądek, a inni przylądki

Guardafui, Bon lub Bajadore,

*

Inni kierują się na Dondra, inni na Cieśninę Sundajską, inni na przylądek

Łopatka, inni na Cieśnię Beringa,

Inni na przylądek Horn, inni płyną do Zatoki Meksykańskiej lub koło Kuby

lub Hayti, inne do Zatoki Hudsona lub na morze Baffina,

Inni przepływają przez cieśniny Dover, inni wpływają do Wash, inni do

Zatoki Firth, inni okrążają Cape Clear, inni przylądek Lands End,

*

Inni zmierzają do Zuyder Zee lub Szeldu,

Inni, odwiedzają i opuszczają Gibraltar lub Dardanele,

Inni ciężko torują swą drogę przez północne zaspy śnieżne,

Inni płyną w górę lub w dół na Obi lub Lenie,

Inni Nigru lub Kongo, inni Indu Brahmaputry

i Kambodży

Inni czekają w gotowości w portach australijskich,

Czekają w Liverpoolu, Glasgow, Dublinie, Marsylii, Lizbonie,
Neapolu,

Hamburgu, Bremie, Bordeaux, Haga, Kopenhadze,

Czekają w Valparaiso, Rio Janeiro, Panamie.

5.

Widzę sieci linii kolejowych świata,

Widzę je w Wielkiej Brytanii, widzę je w Europie,

Widzę je w Azji i Afryce.

*

Widzę elektryczne telegrafy świata,

Widzę strzępy wiadomości o wojnach, śmierci, stratach,
zyskach,

pasje mojej rasy.

*

Widzę długie koryta rzek na ziemi,

Widzę Amazonkę i Paragwaj,

Widzę cztery wielkie rzeki Chin, Amour, Żółtą Rzekę,

Yiang-tse i Perłową

Widzę, gdzie płynie Sekwana i gdzie Dunaj, Loara,

Rodan i Guadalquiver,

Widzę jak się wije Wołga, Dniepr, Odra,

Widzę, jak Toskańczyk płynie w dół Arno, a Wenecjanin po

Pad,

Widzę greckiego marynarza wypływającego z Zatoki
Egejskiej.

6.

Widzę kolebkę starożytnego imperium Asyrii oraz Persji i
i tego w Indiach,

Widzę ujście Gangesu nad wysokim brzegiem Saukary.

*

Widzę to miejsce idei Bóstwa wcielonego przez awatary w
ludzką postać,

Widzę miejsca sukcesji kapłanów na ziemi, wyrocznie,
ofiary, bramini, sabianie, lamy, mnisi, mufici,
egzorcyści,

Widzę, Druidów gdy spacerują po gajach Mony, widzę
jemioly

i werbeny,

*

Widzę świątynie, gdzie umierały ciała Bogów, widzę
stare symbole.

Widzę, Chrystusa jedzącego wśród młodych i starych
na ostatniej wieczerzy,

Widzę, gdzie silny, boski młody człowiek, Herkules, służył
długo i

wiernie, a potem zmarł,

Widzę miejsce niewinne, bogate w życie i nieszczęśliwego
losu

pięknego syna nocy, atletycznego Bachusa,

Widzę w Knepha, ubranego na niebiesko, z koroną z piór

na głowie,

Widzę Hermesa umiłowanego , niespodzianie umierającego,
mówiącego do

ludzi; Nie płaczcie a mną,

To nie jest mój prawdziwy kraj, żyłem wygnany z mojego
prawdziwego

kraju, teraz tam wrócę,

Wracam do sfery niebieskiej, gdzie na każdego przyjdzie
kolei.

7.

Widzę pola bitew świata, rośnie na nich trawa i

kwiaty i kukurydza,

Widzę ślady starożytnych i współczesnych wypraw.

Widzę bezimienne mury, starodawne przesłania nieznanymi

wydarzeń i bohaterów kronik ziemskich.

wydarzenia, bohaterowie, zapisy ziemi.

*

Widzę miejsca sag,

Widzę sosny i jodły rozdarte przez podmuchy wiatrów
północy,

Widzę rumowiska granitowe i klify, widzę zielone łąki i
jeziora,

*

Widzę kopce skandynawskich wojowników,

kamieniami usypano je wysoko na krawędzi niespokojnych
oceanów,

aby duchy umarłych zmęczone ciszą grobów mogły wzbić
się

i popatrzeć na szalejącą kipieli i odświeżyć się w burzach,

bezmiarach, swobody działania.

Widzę stepy Azji

Widzę kurhnany Mongolii, widzę namioty Kałmuków i

Baskirowie,

Widzę koczownicze plemiona ze stadami wołów i krów,

Widzę krainy płaskie, pocięte wąwozami, widzę dżunglę i

pustynie,

Widzę wielbłąda, dzikiego rumaka, dropa, owcę o grubym ogonie,

antylozę i wilcze jamy.

Widzę wyżyny Abisynii,

Widzę stada kóz karmiących się i widzę figę, tamaryndę, daktylę,

Widzę pola obsiane trawą abisyńską-pszenicą i miejsca zielone i złociste.

Widzę brazylijskiego kowboja,

*

Widzę Boliwijczyka wspinającego się na górę Sorata,

Widzę Wacho* przekraczającego równiny, widzę
niezrównanego jeźdźca

z lasso na ramieniu,

Widzę ponad pampasami zaganianie dzikiego bydłem dla ich
kryjówek.

Wacho* - król Longobardów w latach ok. 510-540.

8.

Widzę regiony śniegu i lodu,

Widzę bystrookiego Samoiede i Fina,

Widzę łowcę fok w jego łodzi, unoszącego lancę,

Widzę Syberyjczyka w sankach ciągniętych przez psy,

Widzę łowców morświnów, widzę załogi wielorybników z
południowego

Pacyfiku i północnego Atlantyku,

Widzę urwiska, lodowce, potoki, doliny Szwajcarii –
pamiętam

długie zimy i izolacja.

9.

Widzę miasta świata i losowo staje się ich

Mieszkańcem,

Jestem prawdziwym paryżaninem,

Jestem mieszkańcem Wiednia, Petersburga, Berlina,
Konstantynopola,

Jestem z Adelaide, Sidney, Melbourne,

Jestem z Londynu, Manchesteru, Bristolu, Edynburga,
Limericku,

Jestem z Madrytu, Kadyksu, Barcelony, Porto, Lyonu,
Brukseli, Berny,

Frankfortu, Stuttgartu, Turynu, Florencji,

Należę do Moskwy, Krakowa, Warszawy lub na północ w
Christiania

albo w Sztokholmie, w syberyjskim Irkucku lub na jakiejś
ulicy w

Islandii,

Wpadam do nich wszystkich i opuszczam je znów.

10.

Widzę opary, wyziewy z niezbadanych krajów,

Widzę ludy dzikie, łuk i strzałę, zatrute ostrze,

fetysz i obi.

*

Widzę miasta afrykańskie i azjatyckie,

Widzę Algier, Trypolis, Dernę, Mogadorę, Timbuctoo,
Monrovię,

Widzę mrowie ludzkie Pekinu, Kantonu, Benares, Delhi,
Kalkuty, Tokio,

Widzę Krumana w jego chacie oraz Dahomejczyków i
Aszanti

w swoich chatach

Widzę Turka palącego opium w Aleppo,

Widzę malownicze tłumy na targach w Chiwie i tych

w Heracie

Widzę Teheran, widzę Maskat, Medynę i piaszczystą
pustynię,

widzę karawany mozolnie się posuwające,

,

Widzę Egipt i Egipcjan, widzę piramidy i obeliski,

Patrzę na wykute historie, rejestr podbojów królów,
dynastie,

wyryte na płytach z piaskowca lub na blokach granitowych,

Widzę zabalsamowane mumie owinięte płótnem, w
grobowcach w Memphis,

leżą tam wielu stuleci,

Patrzę na zabitego Tebańczyka, o dużych oczach z szyją
przekrzywioną

na bok, z dłoni złożonymi na piersi.

*

Widzę wszystkich usługujących świata, pracujących w pocie
czoła,

Widzę wszystkich więźniów w więzieniach,

Widzę defekty ludzkich ciał,

ślepotę, głuchoniemych, idiotów, garbatych, wariatów,

piratów, złodziei, zdrajców, morderców, żyjących z pracy
innych ,

bezbronnie niemowlęta i bezradnych staruszków.

*

Wszędzie widzę mężczyzn i kobiety,

Widzę serdeczną przyjaźń między filozofami,

Widzę konstruktywność mojej rasy,

jej osiągnięcia, wytrwałość i pracowitość,

pozycje społeczne, kolory skóry, niecywilizowanych i
cywilizacje,

jestem wśród nich, mieszam się nimi bezkrytycznie,

I pozdrawiam wszystkich mieszkańców ziemi.

11.

Kimkolwiek jesteś!

Córką lub synem Anglii!

Pochodzisz z potężnych słowiańskich plemion i imperiów!
Rosjaninem z Rosji!

Jesteś czarnym, Afrykańczykiem, z boską duszą, duży,
pięknie zbudowany,

o szlachetnych proporcjach, jesteśmy sobie równi!

Ty, Norwegu! Szwedzie! Duńczyku! Islandczyku! Ty,
Prusaku!

Ty, Hiszpanie z Hiszpanii! Ty, Portugalczyku!

Ty, Francuzko i Francuzie z Francji!

*

Ty, Belgu! Ty, Holendrze, miłośniku wolności! (pochodzenie
mam holenderskie)

*

Ty, solidny Austriaku! Ty, Lombardzie! Węgrze! Czechu!

Chłopie z

Styrii!

Ty, sąsiedzie znad Dunaju!

Ty, robotniku znad Renu, Łaby lub Wezery! Ty,

pracująca kobieto także!

Ty, Sardyńczyku! Bawarczyku! Szwabie! Sasie! Wołosie!

Bułgarze!

Ty, Rzymianinie! Neapolitańczyku! Ty, Greku!

Ty, zwinny matadorze na korridzie w Sewilli!

Ty, góralu żyjący swobodnie na Taurusie lub Kaukazie!

*

Ty, pastuchu, pilnujący pasących się klaczy i ogierów!

Ty, pięknie zbudowany Persie w galopie strzelający z łuku

do tarczy!

Ty, Chińczyku i Chinko w Chinach! Ty Tatarze w Mongolii!

Wy, kobiety świata, wypełniające swe obowiązki!

Ty, Żydzie wieczny tułacz, podstarzały, podejmujący ryzyko,
aby

jeszcze jeden raz stanąć na ziemi syryjskiej!

Wy, wszyscy inni Żydzi, czekający we wszystkich krajach na
waszego Mesjasza!

Ty, Armeńczyku pełen zadumy rozmyślający nad dopływem
Eufratu!

Ty, wpatrujący się ruinom Niniwy!

Ty, wspinający się na górę Ararat!

Ty, pielgrzymie o obolałych stopach, witający odległe
błyszczące

minarety Mekki!

Wy, szejkowie rządzący swoimi rodzinami i plemionami
wzdłuż drogi od Suezu aż do Bab-el-mandeb!

Ty, plantatorze oliwek uprawiający je na polach Nazaretu,
Damaszku-

lub nad jeziorem Tyberiadzkim!

Ty handlarzu z Tybetu, handlujący w głębi lądu lub targujący
się

w sklepach Lhassy!

Ty, Japończyku lub Japonko! Ty, żyjący na Madagaskarze,
Cejlonie,

Sumatrze lub Borneo!

Wy, wszystkie kontynenty, Azja, Afryka, Europa, Australia,
bez różnicy

z którego miejsca!

Wy, wszyscy z niezliczonych archipelagów morskich!

I wy, ze wszystkich następných stuleci, słuchacie mnie!

*

I wy, wszyscy i każdy, których nie wymieniłem, was to też
dotyczy!

Żyćie sto lat w zdrowiu i szczęściu, najlepsze życzenia ode
mnie i Ameryki!

*

Każdy z nas jest potrzebny!

Każdy z nas jest w niczym nieograniczony – każdy z nas ma
prawo

aby tutaj być,

Każdy z nas ma odwieczne prawo bycia na ziemi,

Każdy z nas tutaj jest tak samo boski jak każdy inny.

12.

Ty, Hotentocie z mlaskającym językiem! Wy, hordy włochate!

Wy, niewolnicy złani potem lub zalani krwią!

Wy, ludzkie postacie, z nieprzeniknionym, przerażającym
wyrazem twarzy brutali!

Ty, biedny koboo*, wzgardzony przez wzgardzonych,
patrzących

z góry na twój łamliwy język i duchowość!

Ty, karle z Kamczatki, Grenlandczyku, Lapończyku!

Ty, Aborygenie, nagi, czerwony, okropny, z wystającą wargą,
pełzasz

za jedzeniem!

*

Ty Kafrze*, Berberze, Sudańczyku!

Ty, wychudły, nieokrzesany, niewykształcony Beduinie!

Ty, zakazony tłumie w Madrasie, Nankinie, Kaubulu, Kairze!

Ty, prymitywny wędrowcze z Amazonii! Ty, Patagończyku!
Ty, Fidżyjczyku!

Każdego z was i wszystkich razem was szanuję!

Złego słowa przeciwko wam i miejscu waszym nie powiem!

(W odpowiednim czasie się spotkamy, gdy on nadejdzie).

***Koboo - nazwa XIX wieczna mieszkańców mokradeł w Indonezji.**

*** W XIX i XX wieku biali koloniści z południowej Afryki używali słowa „Caffre”, aby scharakteryzować czarną większość regionu jako gorszą rasę pochodzenia afrykańskiego.**

13.

Moja dusza przeleciała nad ziemią ze zrozumieniem i determinacją.

Szukałem równych sobie i kochanków i znalazłem ich gotowych

czekających mnie we wszystkich krajach.

Myślę, że jakaś boska moc zrównała mnie z nimi.

Wy, mgły, myślę, że uniosłem się z wami, uleciałem na
dalekie kontynenty i opadłem nie bez powodów,

Wydaje mi się, że razem z wami wiałem wiatry;

Wy, wody, razem z wami obmywałem wszystkie brzegi,

Byłem w każdym korycie rzeki, w każdej cieśninie na tym
globie,

Stałem mocno na półwyspach i w górach wysokich

krzycząc:

*

Salut au Monde!

Do którekolwiek miast światło lub ciepło dociera, ja także
tam

dotrę,

*

Do którekolwiek wysp, dolatują ptaki, ja także tam dolecę.

Do was wszystkich w imieniu Ameryki.

Wysoko prostopadle rękę podnoszę, czynię znak,

Dla wszystkich po mnie abym zawsze był widoczny

We wszystkich miejscach i domach ludzi.



Autograf Walta Whitmana, fot. wikimedia commons

Tłumaczenie z języka angielskiego: Adam Lizakowski.

Pierwodruk poematu; Miesięcznik Społeczno- Kulturalny RAZEM, wydawany w San Francisco, Kalifornia, 1987.

Copyright: Adam Lizakowski; San Francisco, Chicago, Pieszyce, 1987- 2020.

*

Zobacz też:

Bob Dylan w przekładzie Adama Lizakowskiego

List Do Generała Suttera

Adam Lizakowski (*Chicago-Pieszyce*)



General John A. Sutter (1803-1889), ok. 1875 r., fot. The
Huntington Library, Art Museum and Botanical Gardens
Dwadzieścia lat myślę o tym, jak rozpocząć list

o tobie, o twym życiu generale. Kto nie zna ciebie,

kto nigdy o tobie nie słyszał,

komu łzy nie płynęły przy czytaniu

historii twojego życia,

która jest żywą historią Kalifornii,

miasta San Francisco, nie ma prawa nazwać się

K A L I F O R N I J C Z Y K I E M

Kto nie widział twojego fortu w dolinie Sacramento,

kto nie chodził ulicami miasteczka Colomy, nigdy

nie zrozumie, czym była i jest Kalifornia dla milionów

ludzi żyjących marzeniem o lepszym jutrze, lepszym życiu.

Próbowałem coś napisać do ciebie, a jednak dwadzieścia lat

mi to zabrało.

**J O H A N N I E A U G U Ś C I E S U T E R Z
E**

Ty

z pokładu „Esperance” – pierwszego parowca kołowego

z kwadratowymi żaglami

dumnie wpływającego do Nowego Yorku,

Ty

bankrucie, uciekinierze, złodzieju, włóczęgo,

oszuście, mógłbym powiedzieć, że cię Kocham.

Uciekłeś z Europy jak szczur.

Kogo

mogłeś okraść, to okradłeś,

kogo

mogłeś oszukać, to oszukałeś,

ktokolwiek

pokładał w tobie

jakiegokolwiek

nadzieje, zawiódł się,

i tak rozpoczyna się cudowna podróż, krwawe życie,

przeklęty los, tysiące wylanych łez, śmierć najbliższych

generała Johanna Augusta Suttera.

Jest niedziela.

P s s s s s s s s s s s s s s s s s

Ty

w Nowym Jorku w 1834 roku - rozbitku ze Starego Świata,

Ty

w Nowym Świecie odkrytym dla życiowych rozbitków,

malkontentów, nieudaczników, włóczykijów, straceńców,

którzy całe swoje życie postawili na jedną kartę,

których po świecie gnała romantyczna pasja,

młodzieńcza naiwność, gorąca krew, pragnienie bogactwa,
łatwego życia, taniego wina, pięknych i cudzych kobiet,

Ty

wśród nich, tych niepokornych, pierwszych socjalistów
z Niemiec, pierwszych mistyków z Rosji, pierwszych
zwolenników systemu falansterów z Francji,

Ty

wśród ideologów, których szczują wszystkie policje Europy,
wśród wielkich umysłów epoki i wśród ludzi, którym brakuje
piątej klepki, wśród bandytów z portów Londynu czy
Amsterdamu,

Ty

wśród chłopów ze Szkocji i Irlandii, głodującej Skandynawii,

upośledzonych gospodarczo Włoch, wśród greckich, polskich,
węgierskich patriotów, ofiar wojen napoleońskich,

Ty

z lekkim sercem opuszczasz generale Nowy York,

wschód Ameryki, w dolinie Missisipi też nie zagrzejesz

długo miejsca, skierujesz się na

Z A C H Ó D

Tam,

gdzie miliony bizonów beztrosko gryzie trawę,

gdzie

tysiące chętnych pojechały szukać bogactwa i mało kto wrócił,

jedni

umarli na prerii, drudzy z głodu, z pragnienia,

jedni

umarli na pustyni z gorąca, drudzy w górach z zimna,

innym

Czerwone Twarze zdjęły skalpy z głów.

Generale,

tobie Indianie uratowali życie, oni pierwsi powiedzieli ci

o tym zaczarowanym słowie - miejscu magii i cudowności:

K A L I F O R N I A

Kalifornia od chwili jej odkrycia stanowiła część korony

hiszpańskiej. Była jedną z prowincji wicekrólestwa

hiszpańskiego w Meksyku. W 1839 roku stolicą prowincji

było Monterey liczące 35 tysięcy mieszkańców, w tym

5 tysięcy białych i około 30 tysięcy Indian. Ty jednak

generale wybierasz dolinę Sacramento, osiedlasz się
przy ujściu rzeki Rio de los Americanos, zakładasz
własne państwo - Nową Helwecję, dochodzi do potyczek
z Indianami, wkraczasz na ich tereny łowieckie.

Chwycili za broń, nocami podpalali stogi i stodoły,
za dnia mordowali samotnych pasterzy, kradli bydło,
nie było dnia, żeby nie przyniesiono trupa zabitego
farmera, trupa oskalpowanego drwala lub plantatora,
po wielu trudach i wysiłkach żyjesz jak król,
zwą cię cesarzem, tysiące ludzi pracuje u ciebie
i dla ciebie, niczego ci nie brakuje, chociaż dużo pragniesz,
ludzie o tobie mówią, że jeździsz na białym koniu, siodło
masz ze złota, wędzidło także złote, tak jak i strzemiona,

i ostrogi, nawet podkowy konia są ze złota.

W kraju, w którym mieszkasz, panuje nieustające święto,
wódka całymi dniami leje się strumieniami.

Wielu widzi w tobie przeznaczenie, ojciec Gabriel,
opiekun Indian, którego nauki są znane wśród dzikich plemion,
bo żyje pośród Siuksów, Osagow, Komanczy, Czarnych Stóp,
Węży, Niedźwiedzi, Pum, którego słuchają jak wyroczni,
powiedział: Kapitanie

(wtedy Sutter był jeszcze kapitanem)

kawał historii świata spadło na twoje barki,
ale ciągle mocno się trzymasz. Unieś głowę wysoko, wysoko,
rozejrzyj się wokół. Popatrz na te tysiące młodych i starych ludzi
przybywających tu codziennie, aby pracować nad zdobywaniem

S Z C Z Ę Ś C I A

Z Europy sprowadzasz nowe nasiona, sadzonki drzew owocowych, zakładasz plantacje bawełny, ryżu, indy, winnice, pojawiają się inni biali zwabieni twoim bogactwem i sławą, głównie Rosjanie, Niemcy, Irlandczycy, im dajesz pracę, zatrudniasz zgodnie z ich umiejętnościami, codziennie w porcie San Francisco ładują na statki twoje konie, skóry, talk, pszenicę, mąkę, kukurydzę, suszone mięso, sery, masło, deski, wędzonego łososa, liczne stada pasą się na soczystych łąkach, sady obfitują w owoce, w warzywnikach rosną jarzyny ze starego świata obok roślin tropikalnych, rzędy magnolii, palm, bananowców, drzew kamforowych, pomarańczy, cytrusowych drzewek. Jadło jest znakomite, czego tylko ludzkie podniebienie zapragnie, zakąski, pstrągi i łososie z miejscowych rzek, szynka pieczona na szkocką modłę, udziec sarni, łapy niedźwiedzi, wędzony ozór, faszerowany prosiaczek posypany mączką z tapioki, reńskie, a także trochę starych win francuskich, które przejechały pół świata i nie zwietrzały, tak o nie dbano.

Do stołu podają najpiękniejsze kobiety z Hawajów i innych wysp,

śliczne Indianki i Metyski, przygrywa orkiestra hawajska,

na końcu, gdy wraca odwaga i pewność siebie, jak każdy emigrant,

któremu się udało, po 14 latach zapraszasz do siebie rodzinę.

R O D Z I N A

W cieniu włoskiej altanki, głaszcząc ulubionego psa,

myślisz o rodzinie, zostawiłeś ją w nędzy:

żonę, trzech synów i córkę,

lecz przez te wszystkie lata o nich myślałeś,

jak każdy emigrant umierałeś za nimi

z tęsknoty w wielkiej samotności będąc częścią zwariowanego

świata ludzi i przedmiotów, marzeń i snów

wymieszanych z rzeczywistością,

gdy nadarzyła się okazja, pomogłeś, zawsze pomagałeś,

czas pomyśleć o rehabilitacji, o honorze, nazwisku,

zanim oni do ciebie dotarli, zanim postawili stopę

na kalifornijskiej ziemi, musieli spłacić twoje długi
w starej ojczyźnie, unieważnić hańbiące wyroki,
wypolerować twój portret w oczach
ludzi, którzy jeszcze żyli, jeszcze cię pamiętali,
pomogły w tym twoje amerykańskie dolary,
które wysyłałeś z każdym miesiącem
więcej i więcej, i więcej, i więcej
aż zostałeś uznanym i szanowanym człowiekiem,
cieszącym się zaufaniem największych banków świata,
lecz
stała się rzecz straszna, sam diabeł spiskował,
wszelkie moce piekielne się sprzysięgły przeciwko tobie,
teraz to widzę i rozumiem i nie ma nic w tym dziwnego,

że na stare lata zostałeś najlepszym interpretatorem Apokalipsy,

pan Marszall

cieśla z New Jersey, budujący młyny dla ciebie, odkrył złoto w nowo wybudowanym tartaku w Colomie, na twojej ziemi odkryto żyłę złota, górę złota, morze złota, kopalnie złota, w jednej chwili stałeś się najbogatszym człowiekiem świata, to co się stało później, było straszne, złoto cię zrujnowało, złoto zabiło marzenia, złoto, przeklęte złoto, nie możesz tego zrozumieć mów:

G O R A C Z K A Z Ł O T A



Kobieta z trzema mężczyznami poszukująca złota podczas

kalifornijskiej gorączki złota, fot. Wikimedia Commons

Ludzie stracili rozum, marynarze uciekali z okrętów, żołnierze z wojska, każdy zamykał swoją chałupę, barak, farmę, warsztat, miasta się wyludniły, stanęły młyny, w jedną noc okradziono mnie ze wszystkiego, garbarnie były puste, skóry gniły w kadziach, pastuchy opuszczali stada, plantatorzy plantacje, zboże gniło w polu, owoce w sadach, w stajniach, oborach stały głodne zwierzęta, wszyscy poszli w góry płukać złoto.

Och Generale!!!

Inni dorabiają się fortuny, nic nie robisz, nie stawiasz przeszkód,
z obojętnością patrzysz, jak zabierają i dzielą twoją ziemię,
nadają sobie tytuły własności, sporządzają nowe mapy,
dewastują twoje mosty, kanały, stawy, śluzy, drogi, młyny,
kto ci za to wszystko zapłaci, kto ci odda choćby małą część,
okradziono cię ze wszystkiego, twoje życie stało się piekłem,
tłum krzychał:

SAN FRANCISCO > KALIFORNIA > SUTTER

Te trzy słowa obiegiły cały świat, znano je wszędzie, w najbardziej oddalonych zakątkach. Z każdego miejsca na kuli ziemskiej wyruszali pojedynczy ludzie, wspólnoty, klany, bandy. Wyruszali do Ziemi Obiecanej, gdzie wystarczyło schylić się, żeby podnieść masę złota, pereł, diamentów, wszyscy dążyli do jednego celu:

E L D O R A D O

Grasują bandyci i złodzieje, walka o życie to prawo silniejszego, strzały w plecy, wieszanie na lasso, kopanie leżącego, szeryfem jest pistolet kaliber 45, prawem mocna pieść, wiadomość o złocie jest szybsza od ptaka i konia, ten czy tamten już wyjechał, inni jadą teraz w ślad za nimi, a następni pojedą po nich. Następni, następni, następni... Wielu dorobiło się już milionów. Wszędzie tam jest złoto, zbiera się je łopatom, wystarczy tylko się schylić, mieć mocne plecy do znoszenia worków ze złotem z gór do miasteczek, aby tam zamienić je na whisky i dziewczyny. Złoto to rzecz przeklęta, przekłēci ci wszyscy, którzy tutaj przyjechali, którzy tu przyjeżdżają i ci, którzy będą je wydobywać, bo większość z nich zginie. Życie staje się piekłem, ludzie zabijają się, mordują. Wszyscy oszukują, kradną.

Wielu zwariowało albo popełniło samobójstwo i to dla

Z ł o t a

cały świat generale przewalił się przez twój dom,
twoją ziemię, twoje życie. Tysiące razy myślałeś,
ile to wszystko jest warte, jak długo gorączka złota może trwać,
ile milionów dolarów wydobyto z twojej ziemi,
ile tysięcy ludzi bezprawnie zamieszkało na twoim terytorium,
ilu z nich zostało pochowanych w twoich ogrodach, sadach, na
polach,
ilu z nich złoto uczyniło mordercami, pijakami, straceńcami,

Z ł o t o

przynosi nieszczęście, teraz jesteś tego pewien.

A N T Y C H R Y S T T O Z Ł O T O

Do nóg Generała pada pewna Rosjanka, podczas gdy on
komentuje wizje świętego Jana i opowiada epizody ze swojego
życia. On, najbogatszy człowiek świata, teraz nie ma nic, jego

życie, niedole, niedostatki, cała energia, wola, wytrzymałość, nadzieje, wszystko było niepotrzebne, on nie ma nic, to, co tak kochał: książki, papiery, instrumenty muzyczne, broń, narzędzia, skóry niedźwiedzi i pum, futra, kły morsów, fiszbiny wielorybów, wypchane ptaki, kolekcje motyli, indiańskie ubiory i wyroby, kolekcje bursztynów, szlachetnych kamieni, wszelkiego rodzaju minerałów, wszystko obróciło się w popiół.

Złoto północnej Kalifornii było jego, teraz wszystko obróciło się w kupkę gorącego popiołu, wszystko to, co było najdroższe, co reprezentuje życie i jest dumą człowieka, uleciało, ze szczytu góry spoglądałeś na ogromny kraj, który użyźniłeś, ogarnięty był grabieżą i ogniem, dochodziły do twoich uszu odgłosy strzałów i ciżby, to co było ci tak bliskie i drogie, zamieniło się w

P O P I O Ł Y I Z G L I S Z C Z A

We wrześniu 1850 roku Kalifornia wchodzi w skład Konfederacji

Stanów Zjednoczonych, lecz Waszyngton jest daleko,
na terenach generała powstało dziesięć wielkich miast,
m.in. San Francisco, Sacramento, Fairfield,
setki farm, 1 500 miasteczek i osad,
nie można temu zaradzić, nic zrobić, adwokaci fałszują
dokumenty, wystawiają nowe akty własności,
tylko w samym Nowym Yorku powstało 65 spółek
zajmujących się eksploatacją złóż, zebrany kapitał
sięgał milionów dolarów.

Żona Generała

umarła na progu domu tuż przed przywitaniem się z nim,
córka Mina jest w ciąży, przeszła wstrząs nerwowy,
ma trudności z mówieniem, syn Victor wyruszył w drogę

powrotną do Europy, ale jego statek zaginął

gdzieś na morzu koło Cieśniny Magellana,

drugi syn Artur zginął broniąc swojej farmy,

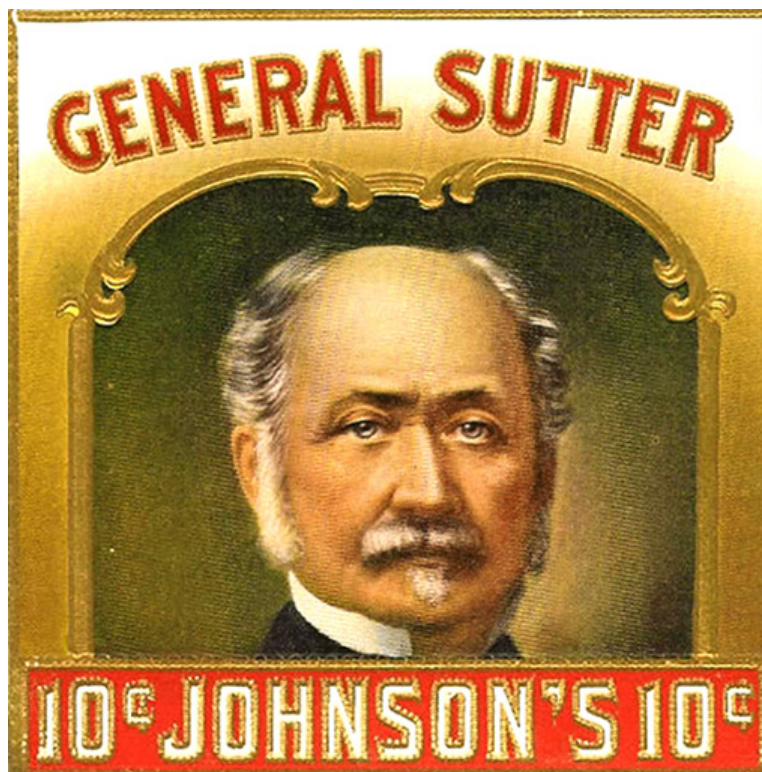
najstarszy syn Emil – adwokat – popełnił samobójstwo

w jakiejś komórce nie będąc w stanie znieść presji otoczenia.

Generale

tak się kończy twoja historia, twojej Kalifornii, Nowej Helwecji,
tak się kończy historia emigranta ze Szwajcarii, najbogatszego
człowieka świata z Kalifornii, żyjącego na zasiłku rządowym,
starego wariata, który podał do sądu rząd Stanów Zjednoczonych
o odszkodowanie na sto milionów dolarów.

Tak się kończy historia najbogatszego człowieka świata. A to
dopiero niezły żart!



Etykieta papierosów z wizerunkiem generała Suttera
Ps.

Generał August Suter (Sutter) zmarł w wieku 73 lat 17 czerwca o trzeciej popołudniu w 1880 r. Amerykański Kongres nigdy nie wydał ani orzeczenia, ani oświadczenia przyznającego mu – jako prawowitemu właścicielowi – ziemię, na której odkryto złoto. Generał nie otrzymał odszkodowania za poniesione straty. Również nikt z jego rodziny nigdy nie upomniał się o jakąkolwiek rekompensatę. Jeszcze można działać, jeszcze można żądać. Kto chce złota? Kto chce złota?

Źródła:

Poemat jest z tomu Adama Lizakowskiego p.t. „156 Listów

poetyckich z Chicago do Pieszyc”, wydane go przez Urząd Miasta i Gminy Pieszycy w 2012 r.

Powyższy tekst został oparty na książce „Złoto” Blaise Cendrasy wydanej przez Noir sur Blanc w 1999 roku w Szwajcarii.

Thank you very much Mr. Cendras.

Zobacz też:

W pogoni za złotem

Otruty kwiatem



Marcin Kurek czyta poemat „Oleander”,
źródło: kultuba.info

Jacek Bierut

Widzialny dowód na istnienie południa – tak w „Oleandrze”, poemacie uhonorowanym nagrodą Kościelskich (2010), jego autor, Marcin Kurek, określa przywiezioną do Polski podstępną gałązkę. Od niej bierze się całe nieszczęście, ale też całe szczęście, czyli pomysł na książkę, od razu dodajmy, książkę bardzo udaną, nagrodzoną słusznie (nie słyhać sprzeciwów, co w ostatnich latach rzadko miało miejsce po ogłoszeniu werdyktu szanownego jury), książkę gotową do wywołania fermentu w coraz mniej pewnej sobie (a właściwie narzuconych sobie

ograniczeń) współczesnej polskiej poezji. Książkę, która jest widzialnym dowodem na to, że wciąż można pisać lekko i przede wszystkim *znaczeniem*, i nie być przy tym niczym pogrobowcem.

Marcin Kurek debiutował arkuszem poetyckim („Monolog wieczorny”, OKiS, Wrocław) w 1997 roku. Później ogłaszał swoje wiersze (przez stosunkowo krótki czas) w prasie literackiej, żeby jako poeta zamilknąć na dekadę. To milczenie rekompensuje czytelnikom w pewnym stopniu jego praca translatorska. Tłumaczenia z francuskiego, hiszpańskiego i katalońskiego. Bunuel, Rimbaud, Roche. Przede wszystkim Brossa, za przekład którego nagrodziła tłumacza „Literatura na Świecie”. Ale jak widać, ciągnie (na szczęście) wilka do lasu, znaczy w tym wypadku ciągnie owcę od lasu.

Bo wielkim walorem tego poematu w siedmiu pieśniach jest właśnie jego przewrotność. Tu się swobodnie przekracza, wydawałoby się nieprzekraczalne dziś granice. Tu się siada na granicznym słupku między epokami i z przyjemnością majta nogami. Tu się powraca do wysokiego modernizmu, jak do trampoliny, dzięki której udaje się przekroczyć ostre linie brzegowe, w które poezja się wyposażyła po jego odrzuceniu. Jak w balecie, dwa kroki w tył, żeby można było zrobić trzy do przodu (bez wartości dodatkowej, że w balecie równie często bywa odwrotnie). Chodzi o samą formę, pola tematyczne i sposoby ich realizowania, ale także na prostej zasadzie, powrót

do starych mistrzów z nowym oprzyrządowaniem. Już samo motto urzeka. Jest bardzo ryzykowne, bo to początek „Upiora” Mickiewicza, czyli żelazny początek wszystkich wydań jego „Dramatów” bądź „Utworów dramatycznych”. *Serce ustało...* Ryzykowność polega na tym, że kiedy się je czyta, będąc tuż przed lekturą „Oleandra”, czyli tak, jak w tym kontekście powinno się je czytać, można odnieść mylne wrażenie, a nawet uprzedzić się do książki. Że oto następny *romantyczny* (nadwrażliwy, skrajnie egocentryczny i pełen emocji) poeta ogłasza nam swoje dzieło. Szybko jednak czytelnik się przekonuje, jak to motto jest celne, i w jak przewrotny sposób zostało użyte. Dosłowność, merkantylna (w nienacechowanym – pierwszym, tak jak słów używa Kurek – znaczeniu tego słowa, czyli nastawiona na czysty, dobry zysk, niekoniecznie własny) dosłowność – to jest jedna z wielu zalet tej książki.

Akcja poematu bowiem to zapis zupełnie zwariowanego i zarazem całkowicie przypadkowego sposobu na śmierć. Sposób jest o tyle *przyjazny* dla czytelnika, że osoba mówiąca w tych pieśniach do samego końca ma mnóstwo czasu (siedem regularnych pieśni) na zdanie relacji i dysponuje absolutnie niezachwianym i precyzyjnie funkcjonującym umysłem, wyposażonym w sprawny, konsekwentnie budowany i przejrzysty aparat językowy. Cóż to za sposób na śmierć? Sądzę, że na tym motywie spokojnie można zbudować dobry kryminał, ale także ciemną, *rodzinną* powieść psychologiczną, ze zbrodnią doskonałą

w tle. Otóż jedną z przewrotności tej książki jest to, że odwraca ona wielokrotnie i często z dobrymi skutkami realizowany motyw podróży na południe. Popularny topos odkrywania *śródziemnomorskości* na żywo w okolicznościach architektury i natury, ale także jej licznych śladów w naszej *bałtyckości*. W tej książce przewrotnych realizacji z południa się wraca. Równie urokliwie. Opisy historii miejsc, zajmujących podmiot liryczny, są naprawdę ciekawie prowadzone, bez zbędnego przegadania (zagadywania czytelnika, epatowania szczegółem, światowością i odległością), delikatnymi, ale mocnymi i wyrazistymi kreskami. Ale to jest tylko jeden z wielu planów tej książki. Najważniejsze jest to, że powracający wiozą z bagażniku gałązkę oleandra, dla zachowania jej przy życiu wsuniętą do butelki z wodą. Oleander to roślina ozdobna – to jest jej podstawowa funkcja, ale jako że książka jest przewrotna, należy w tym wypadku dodać – o silnych właściwościach trujących. Po powrocie gałązka wędruje w inne miejsce, znika nam z pola widzenia, ale właśnie to (znów przewrotność – brak podstawowego rekwizytu) powoduje, że zagrożenie wzrasta. Nieświadomy bohater pije wodę z tej butelki. Prawdopodobnie fakt ten nie pociągnąłby za sobą żadnych skutków, gdyby nie to, że zostaje mu uświadomiony. Wbrew pozorom, nie panika staje się osią napędową poematu. Pojawiają się znacznie ważniejsze dominanty, świadomość, zakotwiczenie w kulturze, w rodzinie, ale także filmy z własnej przeszłości. Tak zaczyna się konstrukcyjny majstersztyk. Najważniejszą jego zasadą jest realizowany z precyzją (właściwą

- jak by inaczej - hispanoamerykańskiej prozie - kojarzy się oczywiście tłumaczony przez Kurka David Huerta) podział czasowy. Tu - umieranie, i Tam - czyli wędrówka przez własne życie i kulturę. Oba plany czasowe niezmiernie barwne i bogate. Migotliwe. Nakładają się na siebie w rytmicznych sekwencjach.

Tu (Teraz) - nic nie boli, nie ma żadnych namacalnych zwiastunów szybkiego końca, ale niepokój narasta. Następuje szybkie poszukiwanie informacji. Przede wszystkim źródłem jest internet, ale zaczynają się telefony, dość nerwowe (w wymiarze próby zmieszczenia się w dostępnym przewidywalnym czasie) poszukiwanie specjalistów na całym świecie. Tu - pojawia się i znika, wchodzi w stadia, wciąga czytelnika swoją dosłownością i realnie wertykalizowanym zagrożeniem nieuniknionego. Tu - jest człowiecze dotykalnie i narastająco. Bohater zachowuje jednak pewną dozę spokoju i dystansu, przez co nie zamęcza czytelnika egzaltacją i spodziewaną niebawem stratą. O nie. *Otruty kwiatem!* Właśnie tak to należy traktować. Nie tylko niespodziewane naturalne piękno, ale i pewien (bardzo przewrotny) surrealistyczny realizm sytuacji. Wszystko tu raczej kwitnie, zakwita, niż więdnie i usycha.

Tam (Kiedyś). Książka nie byłaby tak ciekawa, gdyby nie barwność, złożoność i piętrowość jej, wydawałoby się, drugiego planu. Samo umieranie, nawet tak zaskakujące, nie jest w dzisiejszej kulturze atrakcyjnym tematem. Okazuje się, że warto

je nałożyć na inne umierania i inne życia. Zobiektywizować. Za to wędrówki po niej samej, po dzisiejszej kulturze i jej źródłach, a także po swoich osobistych doświadczeniach z nią i z tak zwanym światem, są ciekawe jak najbardziej. I tak drugi plan staje równoważnym, a nawet wysuwa przed swoje konstrukcyjne umocowanie. Rozrasta się. Pęcznieje. Puchnie. Wychodzi od Miłosza i Herberta, ale raczej bardziej od postaci, niż ich dzieła. Pojawiają się miejsca, w których miały miejsce epizody w ich życiu. I w niektórych z tych miejsc pojawia się nasz bohater. Ale - przewrotnie, a jakże - ważniejsze są inne miejsca, w których dotarła do niego wiadomość o ich śmierci. Vence. Gombrowiczowskie Vence. Hotel na Antón Martín. Pojawia się tu przemyślna gra z ich poetykami i z samym czasem. Gra na polu znaczeń i w warstwie budowlanej. Bo w tej książce chce się mówić językiem adekwatnym. Nie własnym, tylko inżyniersko dopasowanym do zadań. Realizacja odbywa się na zasadzie ustanowienia języka na pozycjach precyzyjnej (choć jak najbardziej literackiej) komunikatywności (bo ważniejsze od tego, jak się mówi tak w ogóle, jest co się mówi i jak to, akurat to, zostaje powiedziane), by pozwolić mu dryfować (narastać aż do zwieńczenia w ostatniej Pieśni) w jawny (i bardzo udany) eksperyment formalny w brzmieniach postashberowskich, na wskroś nowoczesnych. Ten eklektyzm idzie dalej. Widać go świetnie w wątkach muzycznych, gdzie jawne zainteresowanie bohatera wykonaniami najlepszych orkiestr symfonicznych miesza się z posłuchiwaniami Toma Waitsa (w dodatku

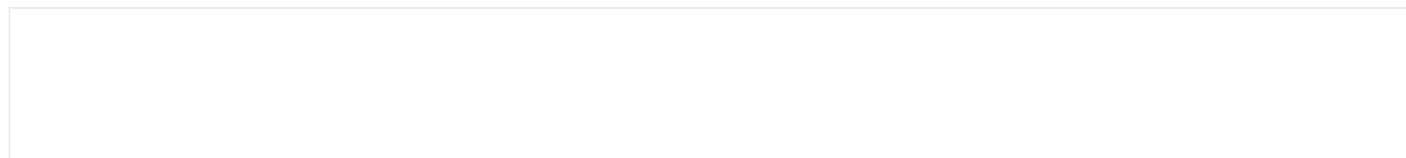
wczesnego! czyli tego znacznie mniej wyrafinowanego) lub cytowaniem Lecha Janerki (również wczesnego, punkowego, z czasów Klausa Mitffocha). Także doświadczenia wysokie miesza się tu z niskimi, co pozwala uchylać się w chwilach nadmiernego patosu i umożliwia czytelnikowi pozostawać wciąż po tej samej (naturalnej) stronie książki, co jej bohater. Bohater bowiem ani przez chwilę nie stara się być *wielkim poetą*. Tu się ani przez moment nie myli poezji z poetyckością. Osoba mówiąca w wierszu (zupełnie nie jak świadomy swoich środków i ich możliwości jej autor) ani przez moment nie stoi ponad książką. Pozycja autora i pozycja mówienia, to są różne płaszczyzny, co wcale nie jest takie częste we współczesnej polskiej poezji. Może dlatego książka daje się czytać tak naturalnie, tak nieliteracko. Jako swoisty zapis intuicji, pamięci i łączenia skojarzeń. To jest duży walor tej książki. Czytelnik ani przez chwilę nie jest zmuszony do szukania drzwi w murze oddzielającym go od niej, bo nie ma żadnego muru. Są przestrzenie, z wprawą napisane przestrzenie, nasze, północne (Polska jako kraj drzew), i jak się okazuje, nasze południowe. Bo w tej książce wszystko jest nasze, czytelników, czytamy i mamy.

Ale to wcale nie znaczy, że książka nie zadowoli czytelnika zaawansowanego. Nawet dość przemyślny sposób na używanie cytatów i kryptocytatów (Eliot, Auden, Miłosz) nie zaburza toku potocznej i pełnej satysfakcji lektury. Wzbogacają ją tylko i pozwalają mnożyć percepcyjne plany. Idiomy z hiszpańskiego (w

spolszczeniu siłą rzeczy nieco zmodyfikowane), brzmią tu jak wdzięcznie użyte cytaty. Na przykład „Cały czas świata należy do mnie”. Pojawiają się momenty autorecenzji („Nie potrafię już mówić ciemniej”). Stare motywy (choćby ten Schopenhauerowski: *Czy to nie szaleństwo wierzyć w istnienie / świata przed naszym urodzeniem?*) z gracją poddawane są udanemu liftingowi, do czego przecież literatura sprowadza się od dziesięcioleci. Słynna *smuga cienia* dostaje nową, mniej rozpaczliwą twarz (*Skąd to niewiarygodne / przywiązanie do rysów własnej twarzy, z chwili, kiedy się miało dziewiętnaście lat?*). Wszystko, włącznie ze śmiercią, jest relatywizowane. Nawet jedno zdanie (*Ile kosztuje słowo do Polski?*), zaczerpnięte z jakiegoś zabytkowego przewodnika z czasów przedmailowych, z czasów telegramu, pojawia się raz w brzmieniu wysokim, raz w niskim, w funkcji fanfary lub w dźwięcznej funkcji wentyla bezpieczeństwa. Odwracane są nawet nowsze, niewytarte jeszcze motywy, jak choćby ten (z Sosnowskiego) z człowiekiem budzącym się na krze w delcie u samego ujścia wielkiej rzeki, gdzie tym razem do rzeki się wpływa z otwartego morza, i to wpływa nie byle co, tylko ciało Brodskiego (choć można też domniemywać, że to ciało Petrarcki) wymyte z (spod?) cmentarza usytuowanego na włoskiej wysepce. Również same obserwacje są relatywizowane, opisy urokliwych obrazków (*z pewnością ktoś powiedział to przed tobą*). Nawet sny idą w wielu planach, w części po polsku i w części po hiszpańsku. A w języku, korzystającego z prostych konstrukcji i używającego słów w ich

pierwszym znaczeniu, dochodzi się do zagmatwań (czyli przewrotnie, uproszczeń): *Czy skowyt to jedyny sposób, by powiedzieć coś własny mi słowami?*

„Oleander” to książka, która cieszy. Jej autor zapewne zostanie wpisany w szereg poetów klasycyzujących, ale to mu nie powinno zaszkodzić, gdyż jego klasycyzowanie polega głównie na świadomym używaniu zastanych środków w celach z gruntu nowoczesnych. A tradycja, z której czerpie, jest bardzo szeroka.



Marcin Kurek

Oleander (fragment)

Będzie tak samo: dwie topole, lichey

rdest i żywotnik przy murze, skrzypiąca

furtka, rdza. Jak to się stało,

jak doszło do tego, że leżę teraz

martwy na podłodze? Martwy?

Ale czy można umrzeć

w równie głupi sposób: otruty wodą

z plastikowej butelki, do której wczoraj

wstawiono uciętą gałązkę?

Jest koniec października, deszcz

pada od trzech dni. Słucham adagia

z dziewiątej Brucknera,

a potem podchodzę do okna

i w tej samej chwili granatowy boeing

i połyskliwa sroka krzyżują swój lot

na niebie w kolorze brudnego lukru.

A co pokażemy, sroczo?

Wszystko zaczęło się w tamtą sobotę,
kiedy przyszła wiadomość
o śmierci Czesława Miłosza,
a ty siedziałeś na ławce
w Vence patrząc, jak Z. hušta się
na drewnianym koniu, a płatany
na skwerze zrzucają skórę
aż do kości.

Kilka lat wcześniej zaskoczyło cię
inne, zapowiedziane odejście.

Był wtorek, od kilku dni
kobiety pod kościołem
wieszczyły śmierć największego

Polaka, a M. zdjęta przepowiednią

modliła się za papieża,

który miał jeszcze przeżyć

prawie siedem lat.

Tego dnia, w pokoju na ósmym piętrze,

wśród półek z książkami,

obok stosu niebieskich teczek

opasujących kserokopie

gromadzone miesiącami w tanim hotelu

na Antón Martín,

obudziłeś się o siódmej i pamiętając

o prorocत्वie kobiet włączyłeś radio,

które podało, że nad ranem

w Warszawie umarł

Zbigniew Herbert.

„Herbert nie żyje?” zapytali jednocześnie

D. i T., kiedy dwa tygodnie później

opowiedział im tę historię,

a których w podróży nad Rodan

wiadomość ta nie odnalazła.

Gdy po siedmiu latach w parku w Vence

zastała cię wieść o śmierci Czesława

Miłosza pomyślałeś, że ktoś zażartował

z niego i pozwolił zasmakować

nowego stulecia. Ale kto już wkrótce

miał zażartować z ciebie?

[...]

Nie pamiętam już, komu z nas przyszło

na myśl zabrać ze sobą gałązkę,

która miała przetrwać najdłuższą

podróż, a potem służyć za widzialny dowód

na istnienie południa.

W ostatni wieczór po zmierzchu zeszliśmy

do ogrodu, żeby dotknąć

rozłogów i pędów (o, rozmarynie! oberżyno!)

i wybrać najsilniejszy z nich: oszalały krzew,

który rozkładał długie łodygi

wokół obejścia i właśnie zakwitał

na tak wielu skwerach, trawnikach i rondach,
poboczach dróg i parkingów po wszystkich
stronach morza.

Witkę uciętą na wysokości wzroku

- ciemnozielone liście

i kilka kwiatów o zapachu wanilii -

J. włożyła do plastikowej butelki
napęlnionej wodą i wciśniętej rano
pomiędzy bagaże, garść kamieni

zabranych z plaży i niewielką kontrabandę

(panowie Gigondas i Vacqueyras

lubią podróżować razem).

Wyruszyliśmy przed świtem, żeby
jeszcze w połowie dnia okrążyć Alpy
i o północy położyć się w chłodnej
pościeli. Ciepła noc, reflektory w mroku,
dalekie światła domów na wzgórzach,
nazwy obiecujące długie pożegnanie:

Villefranche, Beaulieu, Eze

(Sehr langsam und noch zurückhaltend)

i w końcu skała Tropaeum Alpinum,
o której Wergili powiada w *Czyśćcu*,

że bez skrzydeł nie sposób

postawić tam stopy, a Pliniusz Starszy

w *Historii* wymienia czterdzieści pięć

liguryjskich plemion, których klęskę

z ręki Oktawiana Augusta sławi pomnik.

Życie tamtych pada cieniem na żywoty

siedzących wysoko.

A więc, Imperator Caesar Divi filius Augustus,

światło i sól, o świecie i nagle

żegnam was, żegnam, żegnam!

Poemat „Oleander” - mp3:

<https://www.dropbox.com/sh/kwgs0dfdb4je6vl/-AACJnHfCoMqtfGO5etSjwTPla?dl=0>

Marcin Kurek (ur. 1970), poeta, eseista, tłumacz. Ukończył filologię hiszpańską na Uniwersytecie Wrocławskim i do dziś pracuje tam, prowadząc zajęcia z literatury hispanoamerykańskiej, przekładów i twórczego pisania. Jako poeta i tłumacz poezji opublikował siedem książek. Jego przekład „62 wierszy” katalońskiego poety Joana Brossy został wyróżniony Nagrodą „Literatury na Świecie” (2006). W 2010 r. nakładem Zeszytów Literackich ukazał się jego poemat „Oleander”, za który otrzymał Nagrodę im. Kościelskich i nominację do Nagrody Silesius. Całość poematu ukazała się w Czechach (Wydawnictwo Triada) i w Hiszpanii (Bartleby Editores), zaś jego fragmenty przełożono na francuski, rosyjski, słowacki, ukraiński i litewski.

Jacek Bierut (ur. 1964) – poeta, prozaik, krytyk literacki. Absolwent polonistyki UMCS, laureat m.in. nagród im. Kazimierzy Iłłakowiczówny i Fundacji

Kultury. Mieszka we Wrocławiu. Tekst ukazał się w miesięczniku „Akcent” (1/2011) oraz w książce „Rozkład jazdy. Dwadzieścia lat literatury Dolnego Śląska po 1989 roku” (2012).

O rodzinie Kościelskich i nagrodzie na Culture Avenue:

<http://www.cultureave.com/koscielscy-i-ich-dzielo/>

Marcin Kurek - Wielkie Nocne Czytanie: fragment „Oleandra”: